

P17729 ARCH

№ 1.

Lublin w Lutym 1920 r.

Cena 2 lik.

SEKOWA

MŁODZIEŻ

Wydano z Dobrej
Biblioteki Sejmowej

PISMO LUBELSKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

TREŚĆ NUMERU 1. 1) Od Redakcji. 2) Szkoła a wychowanie—Apr. 3) Epidemja tańca — EspE. 4) * * * — W. Gralewskiego. 5) Sonety wojenne — K. S. Bielskiego. 6) Nad wiślanym brzegiem, nowela—Er. 7) Kronika. 8) Odpowiedzi od redakcji.

OD REDAKCJI.

Przeżywamy dzisiaj wielką chwilę dziejowych wydarzeń. Świat krokami olbrzyma idzie naprzód. — Runął bezpowrotnie stary porządek świata, autorytet średniowiecznych poglądów, nowe życie z potężną mocą obejmuje zwolna świat.

Na gruzach państw, hijen zaborczych, porwały się do życia nowego, wolnego życia, wyzwolone narody. Idea wolności i sprawiedliwości w chwilach dzisiejszych święci tryumfy. Ale pamiętajmy, przyszłość przed nami! Co terazniejszość swoim wysiłkiem i poświęceniem zbuduje, to dla przyszłości będzie fundamentem prawidłowego rozwoju życia i szczęścia ogólnego.

Naród nasz, po długich latach niewoli, po długim szeregu bohaterkich walk, osiągnął swój cel: wolni stanęliśmy przed światem.

Ale na tym ograniczyć się nie możemy. Nam spocząć nie wolno, dopóki jedna bodajby wraza stopa stać będzie na ziemi naszej, dopóki własną pracą nie stworzymy tak potężnej Ojczyzny, że nic jej zwyciężyć nie będzie w stanie. „Takie będą Rzeczypospolite, jak ich młodzieży chowanie“, takie będzie przyszłe społeczeństwo, jakim jest młode pokolenie.

Rozumiejąc dobrze, jakie znaczenie posiada młodzież w życiu każdego narodu, odzwierciadleniem jej dążeń, myśli i zapatrywań, chcemy uczynić nasze pismo.



P17729 ARCH

1972 W337/67

Mamy nadzieję, że stanie się ono sztandarem, pod którego znakiem skupiona młodzież, złączona wspólnym węzłem ideału, pójdzie naprzód przez życie.

Chcemy się stać bojownikami przyszłości.

Wszelkie niedomagania życia młodzieży, zarówno całej jej masy, jak i poszczególnych, rozwijających się w jej łonie organizacji, dążenia, porywy, myśli, ideały i poloty twórczości, znajdują wierne odzwierciedlenie na łamach naszego pisma.

Wierzymy, że apel nasz znajdzie oddźwięk w sercach koleżanek i kolegów, że pozwoli nam się wywiązać z trudnego zadania, któreśmy wzięli na swe barki.

Redakcja.



SZKOŁA a WYCHOWANIE.

Ze wszystkich stron odzywają się głosy, zwracające uwagę na wychowanie młodzieży. Sprawa to pierwszorzędnej wagi. Bo jeżeli — wszyscy to musimy przyznać — wartość przyszłego społeczeństwa zależy od jakości, zarówno moralnej jak i fizycznej, obecnego, młodego pokolenia, od jego wychowania i od zdobytej w nim tężyzny życiowej, to na to młode pokolenie, na dostateczne przygotowanie jego do spełnienia zarówno zadań obywatela jak i człowieka, naród musi bacznie zwrócić uwagę. W życiu dzisiejszym młodzieży trzy czynniki odgrywają pierwszorzędą rolę: dom, szkoła, oraz organizacje samokształceniowe. Ponieważ szkoła grupuje w swych murach młodzież w tym okresie wieku, w którym samodzielna myśl zaczyna kiełkować i rośnie powoli w jej duszy, czyli innymi słowy, kiedy młodzież zaczyna iść w pewnym kierunku, tworzy pewne cele i ideały, na nią też chcę specjalną zwrócić uwagę. Cel szkoły, jak wszystkim zresztą wiadomo, kryje się w przygotowaniu jaknajlepszemu młodzieży do życia i samodzielnej pracy w społeczeństwie. Zarówno szkoła dawniejsza, jak i istniejąca za naszych dni, zwracała i zwraca większą uwagę na sumę pewnych mechanicznie zdobytych wiadomości, a nie na ogólny rozwój jednostki. Z chwilą otrzymania świadectwa — tak zwanej dojrzałości (jakiej?), młodzieniec opuszcza szkołę, zostaje pozostawiony sam sobie. Przed nim życie wre w całej pełni. Chcąc żyć, chcąc zdobyć pewne stanowisko, czy też dojść do pewnych wyznaczonych celów, trzeba przez burzliwe fale życia ruszyć samodzielnie naprzód. Tutaj niema żadnych prze-

pisów, uwag, wskazówek, słowem, pewnej określonej, po której spokojnie stąpać by było można. Wszystko samodzielnie tworzyć trzeba. I niepraktyczność młodzieńców żyjących dotychczas tylko teorią, formułkami występuje w całej pełni. Przeciętnie widzimy w życiu albo doktrynerów, ludzi oderwanych od rzeczywistości, teoretyków nie umiejących praktycznie w życie wcielić swych „prawd“, lub też jednostki idące z życiem, umiające nawet praktycznie korzystać z jego biegu, ale nie zdające sobie sprawy z jego sensu, wartości, znaczenia. Człowiek, któryby stał na wysokości najgłębszego zrozumienia życia, umiającego wśród spiętrzonych trudności iść naprzód do celu spotkać jest rzeczą niezmiernie trudną. A przecież szkoła takich ludzi tworzyć powinna. Na ławie szkolnej, siedząc, słyszy młodzież ciągle o wszelkich iksach czy igrekach, o starożytnym świecie, o średniowiecznych stosunkach społecznych czy też kościelnych — nie zaś nie wie o chwili bieżącej, o warunkach w jakich w dobie dzisiejszej znajduje się naród, świat cały, jakby mury szkolne były niezwykłą przeszkodą oddzielającą młodzież od rzeczywistości. Czasem tylko niby echo dalekie słychać o jakimś wykładzie, odczycie, specjalnie młodzieży i jej życiu poświęconym. A potrzeby estetyczne? Czyż szkoła je zaspokaja? W jakimż wieku, okresie swego życia, człowiek bardziej tęskni do pięknych obrazów, szlachetnej rozrywki, jeżeli nie w wieku młodzieńczym! Ciągłe słyszy się głosy, że młodzież powinna uczęszczać tylko na godziwe rozrywki. I rzeczywiście, szkoła, a właściwie władze szkolne, wydają zakazy uczęszczania do wszelkiego rodzaju teatrzyków, kinematografów i t. d. Dobrze! Ale czy Ci przewodnicy i opiekunowie myśleli kiedykolwiek o dostarczeniu młodzieży sposobności przyjemnego i pożytecznego spędzenia czasu? Dusimy się w naszych murach, wszędzie szarzyzna życia a niejednokrotnie i twarde warunki, z którymi zmagać się trzeba, z drugiej strony, brak najmniejszego zainteresowania się starszego społeczeństwa młodzieżą. Może nigdzie śpiew, muzyka, rysunki, gimnastyka, zamiłowanie do wszystkiego co piękne i wzniosłe nie stoi na tak niskim poziomie jak u nas. Szkoła powinna to wzbudzić. Z jednej strony zająć się duszą młodzieży, starać się rozbudzić wszystko co w niej piękne i szlachetne, nauczyć ją praktycznego korzystania z życia, z drugiej dać jaknajwiększą sumę rozrywek estetycznych, a tym samym pociągnąć młodzież do wszystkiego co piękne i wzniosłe. Przykład ostatnich lat wykazał, że młodzież widząc się zapomnianą przez szkołę, sama tworzy organizacje i związki mające na celu rozwinąć jej charakter ciała i dusze. Jest to intuicyjne dążenie młodego społeczeństwa. Zreformowana szkoła polska powinna powstać pod hasłem: więcej życia, więcej piękna, mniej martwej i suchej teorii.

Apr.

EPIDEMJA TAŃCA.

Lublin się roztańczył. Bakcyl płaśniania wdarł się do najposępniejszych umysłów, przeniknął zmartwiałe dusze i kazał kręcić się do utraty zmysłów. Epidemja przybrała rozmiary zastraszające: prócz stale rok w rok fikającą młodzież, szal tańca ogarnął wszystkich, najbardziej nawet zdecydowanych przeciwników walca lub oberka. Bo nawet szanowni panowie profesorowie dali ujście zamięłowaniam do tańca, co kryć musieli przez parę lat z rządu w najciemniejszym kąciku swojej duszy. W karnawale roku 1920, gdy generał Haller witał polskie morze, gdy serca nasze radość wypełniła po brzegi, uznali wszyscy: wielcy i mali, młodzi i starzy, że należy odpowiednio nastroj radosny wywołać bawić się, szaleć... I wierni naprędce urobionym poglądom na życie z jego lepszej strony, dali szereg bajecznych wieczorków i zabaw.

Salę, tonące w powodzi świateł, kolorowe cud-zjawiska, lśniące, jak kryształ posadzki i ta lekuczna nieziemskie melodja „Przeznaczenia”, lub elektryzującego tempa walca z „czardaszki”. Rozpalone oczy ciskają skry obficie; atmosfera omdlewająco-roztkliwiająca. Suną pary otulone w kłęby ledwo widzialnej mgły świetlanej, którą wydzielają obficie omdlałe lampiony. Każdy nerw drga śmiechem i weselem, usta szepcą: jeszcze... jeszcze... Ja nie tańczę, nie z zasady, lecz dlatego, że poprostu nie umiem. Byłem na paru zabawach tanecznych i rozfikaną młodzież obejmowałem okiem widza. Ale najciekawszym i najefektowniejszym był niezaprzeczenie wieczór w pewnej szkole... Tańczyli ludzie dorośli. Stałem skromnie pod ścianą udekorowaną białą-amarantową bibułką i zielenią. I zaiste było cudnie.

Na jaw wyszła szczerą duszą, utonęły niepowrotnie zmartwienia w rytmie czarownego Foxtrotta. Wchłaniałem w siebie mozaikę barw, klasycznie miękkie ruchy tańczących, płynne i powiewne takty kotyljona.

(Panie kółeczko, panowie do środka). Łamią się pary, płaś po sali cudowny wieniec... „kwiatów”, a w kółeczku świecą skrajną czernią wyfraczeni panowie.

Rozmarzyłem się. Zdało mi się, że jestem w jakimś rajskim ogrodzie, pełnym barwnego kwiecia, lejącego oszalamiające wonie. Potoki mdłego światła spływają na kwietne kołbierce... wrażenie niezwyklej świetlaności.

Muzyka nagle zmienia tempo, i drga wściekły staropolski oberek. Niby prąd przeszedł poprzez pstre towarzystwo, które łamie się w pary i zaciekle wutępuje tempo. Lecą koronki, tiule i gazy, powiewają, niby chorągiewki ulańskie, czarne poły fraka. Mam wrażenie, że przysłuchuję się młóceniu zboża w stodole. Temperatura podnosi się o cały stopień.

Zatykam uszy i za chwilę, oddycham przesyconym wilgocią powietrzem ulicy, a za mną w górze huczy polski oberek.

Nie wiem, dlaczego władze policyjne niezbyt przychylnie spoglądają na rozfikane społeczeństwo polskie. Widocznie im chodzi o oszczędzenie światła, bo tak tylko mogę tłumaczyć sobie rozporządzenie, iż bale powinny się kończyć o 12 w nocy. Społeczeństwo nasze uszanowało tę wolę policji, gdyż sam byłem świadkiem, jak bal trwał do białego ranka, ale od 12-ej w nocy przy świetle lojowej świeczki tańczono i bawiono się znakomicie.

Podkreślić należy z uznaniem zrozumienie obecnych warunków i połączenie zabawy z pożytecznym. *EspE:*

* * *

Nieraz bardziej myślące jednostki, pracując w organizacji harcerskiej, zastanawiały się dlaczego praca, której przyświecają niezwykle szczytne ideały, w którą wkłada się dużo trudu i energii, nie wydaje prawie żadnych dodatnich rezultatów. Różni, różnie pojmują i rozumieją harcerstwo, różnie wyobrażają sobie typ harcerza. Jedni wyobrażają sobie, że harcerz, to człowiek fizycznie rozwinięty, przyzwyczajony do wszelkich niewygód, doskonale znoszący zarówno upał jak i zimno, zajmujący się wszelkimi możliwymi sportami, jednym słowem, typ fizycznie doskonale wykończony. Drudzy mniemają, że harcerz to człowiek, który na pierwszym miejscu w życiu kładzie obowiązek, który sprawy osobiste podporządkowuje sprawom narodu, społeczeństwa i t. p. Innym wreszcie zdaje się, że harcerstwo, to organizacja militarna, mająca na celu przygotowanie na przyszłość nowego typu, ofiarnego, rozumiejącego swe powołanie żołnierza-obywatela.

Jak daleko są jedni czy drudzy od prawdy, chwilowo tej sprawy roztrząsać nie będę. W każdym razie zaznaczę, że każdy z tych ludzi, widząc młodzieńca z krzyżem harcerskim na piersi, ma wrażenie, że ma przed sobą ideał swego na harcerstwo poglądu. Rzeczywistość jednakże daleka jest od ideału. Bo przypuścimy nawet na chwilę, że harcerstwo np. ma na celu wyrobienie doskonałego sportowca, to człowiek tak mniemający, widząc członka organizacji harcerskiej, będzie przekonany, że chłopiec ten doskonale pływa, biega i t. d. W rzeczywistości w dziewięciu wypadkach na dziesięć, jest to zwykły, bardzo często spotykany, typ niedołęgi. Z przykrością ten fakt stwierdzić musimy. I w tej samej chwili nasuwa się nam na usta pytanie, dlaczego tak jest, dlaczego wysiłki nasze idą na marne? Żeby na to odpowiedzieć, musimy głęboko zastanowić się nad strojem i pracą prowadzoną w harcerstwie.

Cofnijmy się na chwilę wstecz o lat dziesiątek, gdy w starej Anglii gen. Baden-Powell tworzył pierwsze patrole skautowe. Jaka idea świeciła mu wtedy, gdy wśród młodzieży angielskiej rzucał hasło powszechnego organizowania środowisk ruchu skautowego. I nie ulega wątpliwości, że patrzył na nie z punktu widzenia na wskrój wojskowego. Pragnął z młodzieży angielskiej stworzyć przyszłe potężne szeregi o któreby się rozbił napór nieprzyjaciela. Głęboki umysł przewidywał chwilę, gdy jego ojczyzna będzie musiała stanąć do zbrojnej rozprawy z Niemcami. Anglia stałej armii nie miała, przeciwnie, gdy Niemcy od lat kilkudziesięciu gwałtownie się militaryzowały. I oto pragnąc tworzyć przeciwwagę niemieckiej zbrojnej pięści, pragnie Baden-Powell wychować całe zastępy silnych fizycznie obywateli, którzyby w godzinie ostatecznej walki zapewnili Anglii zwycięstwo. Z drugiej strony rozumiał dobrze, że armia składająca się z ludzi sprawnych fizycznie, ale nie złączona żadnymi więzami moralnymi, że żołnierz idący w bój jedynie z nakazu swego zwierzchnictwa, a nie zdający sobie sprawę z obowiązku narodowego, jaki na nim ciąży, musi uleść w walce. Żołnierz o wysokim poczuciu obywatelskim, o charakterze i woli niezłomnej, przyzwyczajony do trudów i niewygód od lat dziecińczych, doskonale orjentujący się i dający sobie radę w nieznanym miejscu, stanowił dla niego ideał, stworzyć którego wszelkimi siłami pragnął. Oto wylumaczenie zagadki, dlaczego Baden-Powell wprowadził do organizacji skautowej musztre, sport, wszelkie badanie głosów i znaków natury, a obok tego rozwijanie woli i charakteru.

Z Anglii ruch skautowy przedostał się do innych krajów, i pierwowzór z małymi gdzieniedzie zmianami, przyjął się w zupełności. Do Królestwa ruch skautowy dotarł najpóźniej. Młodzież polska przyjęła nową organizację z entuzjazmem. Rozpoczęła się niezwykle irytacyjna praca. Starsze społeczeństwo wobec nowego ruchu wśród młodzieży, stanęło na stanowisku ściśle biernym, a nawet wrogim. Wynikało to po części z braku najbardziej prymitywnych pojęć o celach i zadaniach harcerstwa, z drugiej strony wskutek zasklepienia się w ramach pozytywizmu. Ludzie starsi, o wyzłębionych duszach, niezdolni do czynów wychodzących po za zakres tak zwanego „zimnego wyrachowania”, pragnęli przyszłość Ojczyzny budować drogą ugody, porozumienia się z zaborczymi rządami. Jak ognia bali się „szalonych czynów młodych bzików”, jak ogólnie mówiono. I nowa organizacja, mająca zewnątrznie pozory organizacji militarnej, dążącej do wywołania w kraju rewolucji, wywołała przerażenie wśród starszego społeczeństwa. Nic dziwnego, co prawda, że chcąc rozpocząć niczem nieskrepowaną pracę nad udoskonaleniem duszy młodzieży polskiej, musiała przedewszystkiem przyczynić się do wyzwolenia kraju z pod wrażej prze-

mocy, do stworzenia warunków, w których wolną piersią oddychać by mogła.

Myliliby się wszakże ten, kto by przypuszczał, że zadaniem harcerstwa jest wyrobienie najszlachetniejszego bodajby typu żołnierza. Niezrozumiane, harcerstwo nic wspólnego z militaryzmem nie ma. Jego ideał sięga nieskończenie dalej. Obalenie starych spleśniałych poglądów na świat i życie, wyrwanie młodzieży ze stanu bezwładu, gnuśności i uspienia, rozbudzenie w jej duszach najszlachetniejszych uczuć, jakie tylko w człowieku zaszczepić i rozwinąć się dadzą, słowem, udoskonalenie jednostki w najwyższym stopniu, oto cel pracy harcerskiej. Stojąc na tym stanowisku, zarzuciłbym wiele dzisiejszym metodom prowadzenia pracy. Kierownicy młodzieży harcerskiej, zarówno młodszy jak i starsi, nie zdają sobie jasno i konkretnie sprawy, co harcerstwo może i powinno dać jednostce, jaki jest charakter i potrzeby duchowe młodego ogółu, a następnie brak wszelkich wytycznych w prowadzeniu pracy, co powoduje zasklepienie się w ramach najprzeróżniejszych formalności zupełnie zbędnych a nawet szkodliwych. Weźmy dla przykładu wszelkie formy wojskowe wprowadzone do pracy harcerskiej. Zobaczymy bardzo ciekawy fakt. W drużynach gdzie są jednostki umiejące zdobyć zaufanie ogółu, zdolne do pracy nad duszą młodzieży, tam praca ta ma charakter postępowy, pobudza jednostki do myślenia. Przeciwnie w środowiskach gdzie kierownikami są ludzie nie wyróżniający się niczem, mierni, przeciętnie praca przybiera charakter wojskowy, polega jedynie na uczeniu chłopców zwrotów, sprężystych meldowań się, przeróżnych dróg służbowych, obok bardzo nieudolnie prowadzonych wykładów z dziedziny techniki i t. d. Ponieważ naogół ludzi o wybitnych indywidualnościach jest mało, praca przeto zasklepia się tylko w ramach suchej formalistyki. Nie ma w niej najważniejszego żywiołu, niezbędnego w tych razach — myśli.

Opierając się na pewnym zdobytych doświadczeniu twierdzą z całą pewnością, że praca w harcerstwie musi być przystosowana ściśle do jednostek, wchodzących w skład danego środowiska. Ludzie posiadają rozmaite przypuszczenia, poglądy, upodobania, chcąc zatem zwrócić myśli człowieka w pewnym określonym kierunku, należy przemówić do niego w odpowiedni sposób. Jeżeli chcemy kształcić i rozwijać charaktery młodzieży, udoskonalic je rzeczywiście, należy pobudzić ją do myślenia, nigdy zaś narzucać z góry pewne zasady, pojęcia, wtaczać w nieżywotne przez nią samą formy. Do tej pory pracę w harcerstwie prowadziły jednostki; zastępowy zwykle sam układał program zajęć, sam obmyślał tematy gawęd, z inicjatywy szarż robiono wycieczki, kolonje i t. d. Młodzież harcerska żadnego udziału w tej pracy nie brała. Była ciałem

8
biernem, szło w kierunku, dokąd ją pchały wysiłki kierowników. I to według mego zdania jest największy błąd popełniany stale dotychczas. Bo ja nie wyobrażam sobie, w jaki sposób można rozwinąć się duchowo i umysłowo bez własnej woli, bez własnej pracy.

Młodzież powinna we wszystkich gawędach ideowych, sama poruszać tematy i zagadnienia najbardziej ją zaciekawiające. Wypowiadając te słowa liczę się z tym, że spotkają mnie zarzuty, w jaki sposób młodzież harcerska klas niższych, a więc np. zuchy, mogliby sami omawiać pewne zagadnienia, kiedy nawet młodzież starsza, bardziej myśląca i poważna, na wszelkich zebraniach siedzi milcząca, senna, dwóch słów wypowiedzieć zda się nie umiejąca. Ja, ze swojego punktu widzenia, rozdzieliłbym każdą drużynę na dwie części, w jednej umieściłbym młodzież młodszą, w drugiej starszą. Młodszy pod kierownictwem jaknajlepszych zastępowych jakichby znaleźć można było, zajmowali by się wszelkimi ćwiczeniami, grami, robieniem częstych wycieczek, obok bardzo dostępnej dla nich pracy ideowej. Starsi natomiast, tworząc zastępy, prowadziliby prace intelektualną bardziej odpowiadającą ich umysłom, roztrząsali by zagadnienia dotyczące woli, ducha, charakteru, tworząc w ten sposób drogę, po której w życiu praktycznym kroczyć by mieli.

Naturalnie, mówiąc o pracy intelektualnej, nie odrzucam pracy technicznej, która obok sportu oraz wszelkich możliwych ćwiczeń fizycznych, stanowi bardzo ważny czynnik wychowawczy. Harcerstwo musi stanowić podłoże, punkt oparcia, na którym dusza młodzieży rozwijać i uszlachetniać mogłaby się w nieskończoność.

W. Gralewski.

- Lublin, 2 Stycznia 1920 r.

SONETY WOJENNE.

SONET WSTĘPNY.

Zgorzkniały, nienawidząc świat, siebie i ludzi,
Borykając się z bólem co mi duszę targa,
I bacząc, by nie wyszła z mych ust żadna skarga,
Piszę chłodno, spokojnie, choć rozpacz gniew budzi.

Jęk cichy nigdy moja nie szeptała wargą,
Kto chce wyrwać mi z serca krzyk, darmo się trudzi;

9
Samotność kocham tylko, chłód, co pierś mi studzi,
Sonet w którym zamykam uczuć moich largę.

Lecz czasem ogień święty serce mi przepala
I zerwać chcę sonetu misterną budowę,
I tworzyć rzeczy wielkie, potężne i nowe,

Gromy, których blask tylko grody, siola spala...
Ale chwila natchniona przemija, niestety,
I znów piszę sonety, sonety, sonety.

SONET PIJANY.

Świat się kręci... Gdzieś leczę tak długo... otchłania...
Czemu w głowie mej huczą rozszalałe dzwony?
Modliłem się, a kapłan przeklął mnie z ambony...
Polska, Poiska powstała, dziejowe zaranie!

Krew, krwią broczę, to serce pękło mi w świtanie...
Hej! Cieszmy się! Niech pieśni zabrzmia huczne tony
Dość! dość! już tracę zmysły... wre taniec szalony...
Wolniśmy! W oczach ciemno! Krew widziałem w ranie.

Wczoraj wieczór słyszałem brzęczący Kajdany,
A dzisiaj mnie zbudziły grzmotem Złote Rogi...
Chwyciłem broń, wróg leży martwy, pokonany...

Co, stoję, w las zaszedłem, oplotły mnie głogi,
Świat się kręci... gdzieś leczę... wokół krwawe morze...
Zwyciężyłem... zwyciężę... Tak mi pomóż Boże.

KŁĘSKA.

Zmęczony, pokonany padł żołnierz wśród pola...
Zmilkły zdala armaty rozbite przez wroga...
W ciasnym płaszczu pomiędzy wojskiem przeszła trwoga
I smutno uśmiechnęła się żołnierska dola...

Parę łez uрониła płacząca topola,
 A tam hen! gdzieś daleko, gdzie ta polna droga...
 Tam wrzała jeszcze walka, zacięta i sroga,
 Lecz wśród kurzu i dymów patrzyła niedola.

Czyjeś usta szeptały pieśni pogrzebowe,
 Nad jakimś trupem wrona szyderczo się śmiała,
 Załkały karabiny, zahuczały działa...

Milkły zwolna w oddali odgłosy gromowe...
 Pobojowisko lkało z zawodu i klęski,
 A żołnierz konający śpiewał hymn zwycięski.

Konrad Sergjusz-Bielski.

NAD WIŚLANYM BRZEGIEM.

Kazimierz jeszcze śpi.

Bezmiar ciemności zalega całą okolicę, błaka się pomiędzy ruinami zniszczonych przez wojnę domostw, czał pod owocowymi drzewami nadbrzeżnych ogrodów, wysuwając swe potworne macki na pusty wiślany brzeg.

Chmurny, deszczowy ranek

Przejmujący lodowatym zimnem wichur, dziko harcując wśród ciemności, trzęsąc wierzchołkami drzew, walcząc zajądł z prądem, szarej, wiślanej topieli.

Co chwila jego ponure a-huul. rozlega się wśród ciemności, miesza z szlochem i łzami drobnego wrześniowego deszczu i leci, leci hen, w dal, konając gdzieś w stronie Janowca.

Wisła wre. Tumany fal, kołysane wściekłym podmuchem wiatru, wałają co chwila o brzeg i bodą go białymi kłami pian. Od czasu do czasu, gluchy plusk daje znać, że niszcząca woda porywa kawały matki-ziemi i ciągnie je ku sobie w otchłań.....

A nad wszystkim panuje szalony wichur władca.

Stopniowo rozwidnia się.

Koło przystani łodzi rybackich, wynurza się z ciemności postać dziewczęcia, dziecka prawie, przykucniętego przy pniu płaczącej wierzby. Owinięta w łachmany starej, wełnianej chustki śpi, wśród zimna, przytulona do kozy-przyjaciółki, niezważając na wycie wichru i gluchy łomot fal o brzegi ziemicy. Śpi!... Czarną główkę przytuliła do białych kudłów „Baški”,

objęła ją splotem swych ramion i tuli mocno, mocno,..... usiłując choć trochę ciepła odebrać zwierzęciu.

A bezlitosny wicher, sprzymierzywszy się z zimnem, coraz to napastuje biedne jej ciało, wślizguje się po przez dziury w porozrywanej chustce i kąsa, kąsa.....

Co chwila wstrząsa się dziewczyna konwulsyjnym dreszczem, jeszcze mocniej tuli do swej kozy i drzemie dalej.

Na kościele dzwon, zwolna, dźwięcznie, zaczyna odmawiać swą poranną modlitwę. Dźwięczny jego głos, góruje ponad rozhovorami przyrody i chłoszcze je cieciami swych tonów.

Dyń-dań!... Dyń-dań-dyń!...

Wicher porывa jego słowa, miesza ze swym wyciem i niesie w dal....

Chwila..., a odpowiada mu basowym głosem dzwon klasztorny. Oba dzwony biją równo rytmicznie, tworząc dziwny koncert wśród też deszczowych. W przerwach ich uderzeń dają się słyszeć tu i tam skrzypnięcia otwieranych zawierzy i wrót, naszczekiwanie budzących się psów.

Obudziła się dziewczyna z niemego snu i zadumy, spojrziała w dal, szarej, rzecznej topieli. Zimno chwyciło ją natychmiast swymi żelaznymi kleszczami.

— Wrócę chyba do dom—pomyślała—tata już rano nie przyjada.

Lecz oto przed oczami stanęła jej postać matki. Co ona powie, gdy zobaczy, że Felka wróciła z nad brzegu i nie czeka na ojca? Pewnie ją zbije. Płacz wykrzywił jej usta; musi czekać, musi być posłuszna rozkazowi matki, musi siedzieć tu, wśród pluchoty i zaczepiań wichru, musi..... Szloch wstrząsnął jej młodocianą duszą. Otuliła się szczelniej w chustkę i pograżyła w myślach, o wszystkim, o Basi, rzece, matce, ojcu...

Ojciec!... Na tym zatrzymały się jej myśli, tego kochała najbardziej.

Kochany tata, co on dziś przywiezie z rzeki, co?

Spojrzała na mętne, żółte wody Wisły. Rzeka przybrała przez noc jeszcze bardziej niż wczoraj. Padające od miesiąca deszcze, podwoiły jej łóżytko. Coraz trudniej było o połów ryb, które poszły gdzieś, w górę, blakając się w bezmiarze wodnym.

— Pewnie znowu nic nie złowią, jak wczora,—westchnęła ze smutkiem,—znowu nie będzie pieniędzy na obiad, a ona taka głodna, taka głodna...

Tata obiecał kupić nową sukienkę, jak tylko będzie miał pieniądze, teraz Felka całkiem straciła nadzieję, że ją kiedy dostanie. Nowa, różowa sukienka,... ta co ją widuje na każdym jarmarku, wiszącą na straganie Moszkowej,... taka ładna... różowa....

I na wspomnienie o niej, jeszcze większe łkanie wydobyla się z głębi duszy.

— Czemu to Fela tak płacze, he!...

Obejrzała się. Brodaty Jasek, handlarz ryb, stał koło niej ze swym koszykiem, w brudnym, cuchnącym śledziami chałacie i czekał na powrót rybaków.

— A czemużby!... zimno!...

— Nu, nu, zimno, ja to wim, ale naco siedzić, jak zimno.

— Kaj mama mi kazała, to muszę. Czekam na tatę.

— Ny, a un sam nie trafi do domu, coby na niemu kto potrzebował czekać, czy co?

Fela nie słuchała już jego wywodów, zapatrzona w dal rzeczną. Tam wśród wód bystre jej oczy ujrzaly czarny, niewyraźny przedmiot.

— Tata wracają.

Rybacy wracali z połowu. Już zdaleka słycać bylo plusk sześciu wiosel i chlupotanie wody, objijającej się o ściany łodzi.

Ho, ho! Nie byli to już ci dawni weseli rybacy, powracający ze śpiewem z obfitego połowu. Fela pamięta te czasy. Siedząc nad brzegiem rzeki w jasne słoneczne ranki, zdala już słyszała basowy ich śpiew:

Hej, Wisło nasza, Wisło,
Hej, nasza ty królowo....

Teraz wracają ponurzy, wśród wycia i mkań wichru, z pustym statkiem

Z największym wysiłkiem kierowano łódź przeciw piętrzącym się falom, aby nie zostać przez nie zalanymi lub wywróconymi. Co chwila ogromna łódź wjeżdżała na biały grzbiet fali, aby później z błyskawiczną szybkością zjechać w dół. Nareszcie barka przybyła do brzegu.

Przy sterze jej stał ogromnego wzrostu rybak o łagodnym wyrazie oblicza. Z siwiejących włosów ciurkiem spływała woda zmieszana z obfitym potem, wydzielającym się mimo zimna, pod wpływem ogromnego zmęczenia. Był to ojciec Feli, stary rybak, Mirczuk.

Zdaleka już ujrzal dziewczynę, dygocącą jak w febrze, na brzegu rzeki, w przemoczonej do suchej nitki sukience.

— Fela, a ty tu co robisz?

— Mama kazała mi czekać na tatę, aby jej powiedziec, kiedy tata przyjadą. Stoję już ze dwie godzin — nie omieszkała się poskarzyć.

Staremu łzy staręły w oczach.

— Idź, idź Fela do dom, prześpij się jeszcze

Powiedz mamie, żeby tu przysła zabrać ryby. Idź!

Ucałował ją serdecznie, owinał lepiej w mokre lachmany chusty i wyprawił do domu. Sam zaczął pomagać przy rozpinaniu sieci na sochach. Miotła nim złość okropna na żonę Jagnę.

— Słyszane to rzeczy, żeby kazać dzieciakowi tyli kawał czasu czekać na pluchocie, jeszcze się dzieciak rozchoruje — mruzczał pod nosem.

Za chwilę zjawiała się niska przysadzista kobieta o pełnej czerwonej twarzy. Rozrzuczone w nieładzie włosy powiewały z wiatrem nadając jej wygląd jakiejś czarownicy, zesłanej na utrapienie męża. Szła prędko, zapinając opadającą spódnicę.

Już z daleka darła się w niebogłosy, usiłując przekrzywić szum wichru.

— A co, dużoś przywiózł?

— A ot, jak przódy, będzie ze dwudziestka drobiazgu, nawet po dwadzieścia koron nie starczy dla każdego.

Niska kobieta stała się z czerwonej, purpurową od złości.

— Co? Nawet po dwadzieścia nie starczy, a ty wiesz, że już niema co żyć na obiad, ty próżniaku, ty wisielcze, ładnieś zaciągał sieci!...

— Taż uspokój się.....

— Myszysz, że ci uwierzę co ta mi będziesz wyszczekiwał co, pewnikiem polazłeś gdzie na gorzałkę, albo na karciska, a nie na ryby, ty.....

I cały potok przekleństw wydobyl się zdławionej złością gardzieli.

— Uspokój się — próbował perswadować mąż — dyć nikaj nie byłem, tylko rzeka.....

— A już, twoja rzyka, zawsze rzyka winowata, a nie ty.

— Mówie ci, że rzeka przybrała i ryb się pomniejszyło.

— Mniej ci ryb, a gdzież ci uny polecioły, co?

Dyć żeś ich nie ułowił, ni nie pofrunyły, próżniaku jakiś.

Czerwona ze złości pobiegła do ważącego ryby Joska. Mirczuk zabrał kapotę, wiosła i poszedł do domu. Długo jeszcze słyszał za sobą wrzask żony, klócej się zajadle z żydem o każdą najmniejszą rybke.

— A złodzieju, parchu jakiś, chciałeś by ci dać tylo rybę na dokładek.....

— Waż od nowa.....

Położył się spać, a jeszcze przez okno słyszał przynoszone przez wiatr krzyki Jagny.

Nastaly ciężkie czasy dla rybaków, a szczególnie dla rodziny Mirczuków. Wody Wisły coraz bardziej przybierały, ryb było coraz mniej. Napróżno całymi dniami zastawiano sieci, napróżno marnowano drogocenny czas, zarobek nie opłacał trudu.

Zaprzestano w końcu połowów.

A tymczasem głód zaglądał pod rybacką strzechę. Stary Mirczuk chodził na roboty ciesielskie, klecił całymi dniami sprzęty domowe, aby je później sprzedać na jarmarku, nie jadł, nie spał, aby tylko zarobić na kawałek chleba. Nic nie pomagało. Drożyzna wzrastała ustawicznie, a pieniędzy i zarobku coraz to mniej.

— Jagna — prosił Mirczuk w chwilach desperacji, — weź że się do roboty, możesz brać bieliznę do prania, Wisła niedaleko.

— Co, jabym proła czyje szmaty, jeste co, tyś jest na to mąż, byś pracował, a ja kole domu bacyła.

Żadne prośby nie pomagały próżniaczej naturze kobiecej. Wolala przymierać z głodu, niż wziąć się do jakiegokolwiek pracy. Zato narzekań i wymyślań miał stary Mirczuk pełne uszy co dnia.

Jedna Fela pomagała ojcu w pracy. Za pożyczone od sąsiadów pieniądze kupowała pieczywo i handlowała niem na targu co dnia, stojąc wśród błota i dżdżu, przewoziła w spokojniejsze od wiatru dnie na drugą stronę rzeki chłopów i żydów, zarabiała jak mogła, aby tylko dopomódz kochanemu tacie.

D. n.

Er—i

KRONIKA

— Praca harcerska w Warszawie nie wre, nie kipi życiem, wegetuje raczej. Braki ruchu naszego w byłym Król. Kongr. odzwierciedlają się w środowisku warszawskim, które skupiło młodzież w 70 przeszło drużynach męskich i żeńskich. Niema ludzi odpowiedzialnych za całokształt wychowania, prowadzący drużyny nie umieją pokierować młodzieżą, nie są przygotowani do takich zadań. Ludzie nie interesują się pracą, nie zdając sobie sprawy do czego dążą i co chcą osiągnąć. Wypływa z tego lekceważące traktowanie obowiązków i powierzchnowe ujęcie wszystkich zagadnień, zaczawszy od spraw natury formalno-technicznej, a skończywszy na ideowych i samokształceniowych. Nieliczne tylko drużyny odbijają się od ogólnego tła. Już oddawna grono starszej młodzieży tej, która przeszła przez wychowanie harcerskie, widząc zły stan harcerstwa dąży wszelkimi siłami do podniesienia poziomu pracy. Ci instruktorzy i instruktorki tworzą Główną Kwaterę przy Naczelnym Inspektoracie, pod Kierownictwem d-ña Sedlaczka, która dzieli się na szereg sekcji jak: sekcja techniczna, wychowania fizycznego, drużyn szkolnych i t. p. Oprócz wspólnej pracy druhen i druhów na terenie tych sekcji powstaje główna

Kwaterna żeńska, kierowniczką zastaje wybrana d-lina Jaga Falkowska. Pracuje tutaj nad wyszkoleniem przodownic (pierwszy stop. instr.), tłumaczeniem podręczników angielskich, ułożeniem programów sprawności i t. d.

Wogóle starsi pracownicy harcerstwa wzięli się do roboty, wyniki ich pracy wykażą przyszłe lata.

— **Podczas świąt Bożego Narodzenia** odbył się zjazd organizacji Z. H. M. P. (Związek handlowej młodzieży polskiej) w Kielcach. Organizacja ta zmieniła swą nazwę na „Samopomoc”. Poszczególne samopomoce, wchodzące w skład tej organizacji, będą nosiły nazwę koła „samopomocy” danej szkoły. Na zjeździe ułożoną została ustawa nowej organizacji, która nakreśliła sobie bardzo szerokie cele, — jak: zjednoczenie wszystkich rążeń młodzieży, szerzenie wśród niej zamilowanie do pracy kulturalno-oswiatowej, szerzenia poczucia konieczności unarodowienia handlu i przemysłu, odrodzenia ducha i ciała i t. d.

To wszystko jest w ustawie — w praktyce „Samopomoc” stara się tymczasem o połączenie wszystkich samopomocy poszczególnych szkół w jedną całość. W Lublinie ma wychodzić organ tej organizacji: „Młode Życie”.

— **22-go stycznia w Lublinie.** Miało się wrażenie, że Lublin zapomniał o rocznicy powstania styczniowego. Nie słydzano się o żadnym odczycie okolicznościowym, ani obchodzie, nawet o mszy za poległych powstańców w 63 roku.

Żadna ze szkół nie postarała się o to, aby młodzieży przypomnieć, jak to w szlachetnym porywie naród zrywał się do walki o Wolność Ojczyzny.

Pamiętała jednak o rocznicy tej młodzieży, której nigdy nie będzie obojętną pamięć poległych bohaterów Ojczyzny.

Rocznice tą uczcili harcerze i harcerki.

Wszystkie drużyny udały się na cmentarz miejscowy, gdzie nad zbiorowym grobem powstańców odśpiewały „Rotę”. Następnie przemawiał do młodzieży ks. Gosłyński i jeden z druhów.

Wieczorem dnia następnego, grupa młodzieży zorganizowała obchód powstania styczniowego.

Były to zdaje się, jedyne zbiorowe akty pamięci o bohaterskich wysiłkach i niezachwianej wierze w słusność sprawy „kryjaków poleskich”, akt pamięci ze strony młodzieży, a czy pamiętali o tem starsi?

— **Kluby.** W dn 1-go lutego o godz. 4-tej popołudniu w Sali Szkoły Realnej nastąpiło otwarcie Klubu Starszej Młodzieży Harcerskiej. Po przemówieniu O. J. Woronieckiego, nastąpiła część koncertowa oraz zabawy towarzyskie. Głównym celem Klubu jest danie młodzieży harcerskiej sposobności

przyjemnego spędzenia czasu w chwilach wolnych od zajęć, dążenia do zbliżenia, a tym samym życia się całej młodzieży oraz poważniejsza praca nad roztrząsaniem zagadnień z dziedziny życia harcerskiego, tworzenia metod pracy i t. d. Oprócz harcerzy zarząd klubu zaprasza gości z grona młodzieży szkolnej nie należącej do organizacji harcerskiej, by tym sposobem zapoznać szerszy ogół naszych szkolnych kolegów z pracą i z życiem w harcerstwie. Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, centralny zarząd „Samopomocy” nosi się z zamiarem otwarcia takiegoż klubu dla całej młodzieży szkolnej. Prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości projekt ten zostanie urzeczywistniony.

— „**Nasze Pismo**”. Dwa miesiące temu ukazał się pierwszy numer pisma Inspektoratu Harcerskiego w Lublinie. — Młodzież przyjęła pismo z największym zainteresowaniem, czego dowodem było zarzucenie redakcji różnego rodzaju artykułami. Redakcja mniemała, iż pismo będzie się nadal cieszyło powodzeniem i podola swemu zadaniu, stając się jedną placówką więcej na terenie nie tylko harcerstwa, ale całej młodzieży. — Inspektorat harcerski stanął jednak na odmiennym stanowisku. Uznawszy drugi numer za zbyt „rewolucyjny”, a artykuły o nadto zdecydowanym poglądzie na całokształt życia harcerskiego, zakwestjonował drugi numer i skonfiskował jego nakład. Z tego powodu pismo nadal wychodzić nie będzie.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

„**Andaw**” (przypuszczalnie Wanda). Co za szkoda, że koleżanka nie opisała swego krwawego snu czerwonym atramentem na poplamionym „lepka krwla” papierze. Czytając taki utwór w „krawym skwarze zachodzącego słońca”, miałyby się kompletnie czerwono przed oczyma. Prosimy jednak o więcej. Być może, że następne będą lepsze, co do pomysłu.

Koledze M. W. Wasz wiersz „Precz z pięknem w życiu” całkiem dobry co do formy i czysto indywidualnego pomysłu. Nie umieszczamy, ze względu na pseudonim. Podpiszcie się pełnym nazwiskiem.

„**W. P.**” Przesłany do kroniki artykuł o pobycie J. Piłsudskiego w Lublinie, nie nadaje się do tegoż działu. Zażądano literacki.

Redaktor: Wacław Gralewski. Wydawca: **Grono młodzieży szkół śred.**

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Kruszewski.**

Administrator: **A. Klimkiewicz.** Sekretarz: **J. Rakowski.**

Adres redakcji i administracji: **Szopena 15, m. 8.**

Godziny urzędowe: **środa i piątek od 7–8 wiecz.**

Drukarnia Udziałowa, dawniej B. Druce—Lublin, Krak. Przedm. 31.

